



Kryminał z myszką

25

**Kuzy-**

**necz-**

**ki**

Albert  
Wojt

Albert Wojt

# KUZYNECZKI

Kryminał z myszką – Tom 25

Wydawnictwo Estymator

[www.estymator.net.pl](http://www.estymator.net.pl)

Warszawa 2022

ISBN: 978-83-67296-88-5

Copyright © Wojciech Sadrakuła

## I

Bogdan Grabiński niecierpliwym ruchem pchnął furtkę zrobioną z żelaznych, fantazyjnie powyginanych prętów. Rozchlapując kałuże przemierzył krótki chodnik między dwoma smętnie wyglądającymi o tej porze roku klombami i po kilku kamiennych schodkach dotarł do willi. Sięgnął po klucze i chwilę później był już w środku. Zdejmował właśnie skórzaną kurtkę, kiedy do przedpokoju zajrzała matka.

- Już wróciłeś? – z niedowierzaniem popatrzyła na jedynaka. – Tak wcześniej?
- Wróciłem – odburknął.
- Jadłeś coś? Może zrobić ci kolację?
- Nie jestem głodny.

Chciała go jeszcze o coś zapytać, ale wyminął ją bez słowa i nie oglądając się ruszył schodami na pierwsze piętro. W swoim pokoju nie zapalał światła. Zatrzasnął za sobą drzwi i w ubraniu rzucił się na wersalkę. Przymknął powieki. Za wszelką cenę chciał teraz usnąć, by choć na krótko przestać myśleć o wydarzeniach ostatnich tygodni. Dobrze wiedział, że jest już za późno, żeby cokolwiek zmienić, raz po raz powtarzał sobie, że najlepiej po prostu zapomnieć o przeszłości. Ale czy kiedykolwiek zdoła zapomnieć?

Prawdę powiedziawszy nie mógł zrozumieć, dlaczego tak się to wszystko skończyło. Do tej pory zawsze sprzyjało mu szczęście, nie wiedział, co to poważniejsze kłopoty. Był jedynym synem więcej niż dobrze sytuowanych rodziców, którzy chętnie spełniali wszelkie jego zachcianki. Bez problemów zaliczał kolejne lata farmacji na Akademii Medycznej, wśród dziewczyn cieszył się dużym powodzeniem, łatwo nawiązywał kontakty i zjednywał sobie sympatię nowych znajomych. Wszystko dotąd układało się jak po maśle i nigdy nawet przez myśl mu nie przeszło, że może znaleźć się w sytuacji bez wyjścia.

A przecież jeszcze latem cieszył się jak dziecko, że los zgotował mu fajną, prawdziwie męską przygodę. Wraz z dwoma przyjaciółmi ze studenckiego klubu żeglarskiego, Andrzejem Bednarowskim i Krzysztofem Prolakiem, spędzali właśnie wakacje na Mazurach.

Jachtem szarpnęło, aż zajęczały wszystkie wiazania, a w wantach rozległ się ogłuszający gwizd wiatru. Do kokpitu chlusnęły strumienie wody. Omega niebezpiecznie położyła się na prawej burcie i niewiele brakowało, a byłby to już koniec dzisiejszej żeglugi.

- Pryskamy! – Grabiński uznał, że lepiej dać za wygraną.

Nie oponowali. Burza zaskoczyła ich na środku jeziora. Ledwo zdążyli założyć kapoki i zrzucić fok. Na refowanie grota nie starczyło już czasu.

Bogdan miał w głowie gotowy plan, w jaki sposób dotrzeć do najbliższej przystani. Zmienił kurs o kilka stopni, tak by przechył łodzi nieco zelżał, i szykował się właśnie do kolejnego zwrotu, kiedy nagle poczuł na plecach zimny dreszcz. Oto nie dalej niż o jakieś sto pięćdziesiąt metrów dostrzegł bliźniaczą omegę. Niczym na zwolnionym filmie widać było, jak potężny podmuch wiatru przerzuca grot na drugą stronę łodzi. Bom z całym impetem uderzył w wanty. Stalowe linki pękły z żalonym jękiem, a moment później rozległ się suchy trzask łamanego drewna. Pozbawiony oparcia maszt w jednej chwili odpadł na bok, a jacht pchnięty jakąś ogromną siłą zniknął pod zwałami wody. Kilka sekund później ponownie pojawił się na powierzchni, ale tym razem nad falami sterczało jego dno, a nie pokład.

- Wyciągamy ich! – decyzja zapadła niemal odruchowo. – Do zwrotu przez sztag!

Omega Grabińskiego ciężko i niezgrabnie wykręciła ósemkę. Manewr trwał wielokrotnie dłużej niż w normalnych warunkach, ostatecznie jednak udało się zbliżyć na kilka metrów do przewróconej łodzi. Bednarowski rzucił koło ratunkowe, przywiązane do długiej, bawełnianej linki. Wymierzył dobrze, bo upadło tuż obok jednego z miotających się w wodzie rozbitków. Tamten chwycił się koła i Andrzej kilkoma silnymi ruchami ramion

ściągnął linkę. Jeszcze chwila i Prolak pokonując strach wwindował do kokpitu niedoszłego topielca.

Bogdan z trudem powstrzymywał się od ponaglania kolegów. Utrzymanie jachtu przez dłuższy okres w tej samej pozycji kosztowało go niemało wysiłku, z drugiej jednak strony zdawał sobie sprawę, że nie wolno mu dopuścić do powstania paniki.

Bednarowski ponownie rzucił koło. Chwyciło je równocześnie dwóch rozbitków. Wspólnie z Prolakiem podholowali obu niedoszłych topielców do burty, ale tutaj doszło pomiędzy tamtymi do bezpardonowej walki o pierwszeństwo. Rozchybotana przez szarpaninę omega niebezpiecznie zmieniła położenie. Potężny podmuch wiatru wypełnił żagiel i wbrew woli sternika łódź ruszyła z miejsca, wlokąc dodatkowy, pozbawiający ją sterowności ciężar.

Prolak nie wytrzymał nerwowo. Nie myśląc co czyni, sięgnął do forpiku po pagaj. Pewno któryś z walczących oberwałby nim po głowie, ale silne wahnienie omegą rzuciło Krzysztofa na dno kokpitu. Podnosząc się spostrzegł, że szamotanina między rozbitkami należy już do przeszłości. Jeden z nich płynął za łodzią, uczepiony koła ratunkowego, drugi pozostawał przy burcie, kurczowo trzymając się jej krawędzi. Bednarowski chwycił tego ostatniego za ramię i zdecydowanym ruchem wciągnął do środka.

Bogdanowi udało się ponownie zastopować omegę. Teraz wyłowienie trzeciego z niedoszłych topielców poszło już stosunkowo łatwo. Gorzej, że tamten, znalazłszy się w kokpicie, zupełnie nie potrafił zapanować nad nerwami.

– Do brzegu! – wyskamlął histerycznie, nawet nie próbując obetrzeć wody z zarośniętej twarzy. – Uciekajmy, bo potopimy się jak szczury!

– A co z Haliną? – wychrypiał jeden z wcześniej wyłowionych.

– Jej już nic nie pomoże! – brodacz niemal płakał.

– Na miłość boską, uciekajmy!

Grabiński dobrze zapamiętał, że na tamtej łodzi widział przed wypadkiem cztery, a nie trzy osoby. Teraz dowiedział się, że brakowało jeszcze dziewczyny. Żaden z wyłowionych rozbitków nie miał na sobie kapoku, można więc było przypuszczać, że zapomniała o nim również owa Halina. W tej sytuacji Bogdan nie wahał się ani przez moment.

– Do zwrotu przez sztag! – zakomenderował ostro.

Od dryfującej do góry dnem omegi dzielił ich już spory szmat drogi. Załoga natychmiast podporządkowała się sternikowi. Jeden tylko brodacz ani myślał ustąpić.

– Powiedziałem ci, żebyś płynął do brzegu! – szczęknął ze strachu zębami. – Zawracaj, bo ukatrupię!

– Poszedł won! – Grabiński aż poczerwieniał z gniewu. – Zjeżdżaj, gnoju, na lewą burtę!

Chwycił mocniej rumpel i szykował się właśnie do zwrotu, kiedy poczuł silne uderzenie w szczękę. Pół sekundy później drugie, w okolicę dołka, pozbawiło go oddechu. Stracił równowagę i gdyby nie Bednarowski, znalazłby się w tym momencie za burtą. Upadł do kokpitu. Ze złości i bólu pociemniało mu przed oczami. Podnosząc się, namacał pozostawiony przez Prolaka pagaj. Nim pomyślał, co czyni, trzasnął nim z całej siły brodacza.

Trafił w bark, ale tamten i tak z rozdzierającym krzykiem wypadł z kokpitu. W ostatniej chwili zdołał złapać za achtersztag, mokra, stalowa linka wyslizgnęła mu się jednak z ręki. Donośny chłopot oznajmił wszystkim, że jeden z wyratowanych ponownie znalazł się w wodzie.

Bogdan poczuł na plecach lodowaty dreszcz. Wreszcie dotarło do niego, co się właściwie stało. W pierwszym momencie zupełnie stracił głowę i nie wiedział, co robić. Dopiero gwałtowny łopot grota zmusił go do działania. Stanął na swoim miejscu, poprawił ster i ściągnął żagiel. Po chwili zdołał odzyskać panowanie nad jachtem. Obejrzał się za siebie i odetchnął z wyraźną ulgą. Wśród spienionych fal dostrzegł jakiś ciemny kształt. Nie

miał wątpliwości, kto to taki, gnębiła go tylko myśl, czy zdąży podpłynąć wystarczająco blisko, nim tamten opadnie z sił.

Łódź obciążona dwoma dodatkowymi pasażerami niezdarnie wykręciła kolejną ósemkę. Na szczęście manewr okazał się udany i niespełna minutę później tuż koło głowy brodacza plusnęło koło ratunkowe. Bez słowa dał się wyciągnąć z wody i ulokować w kokpicie. Był na tyle oszołomiony, że nie zareagował nawet na wymowny gest Bogdana, który wskazał mu leżący jeszcze na widoku pagaj.

Grabiński poczuł, że kamień spada mu z serca, ale niemal natychmiast przypomniał sobie o nieznanym dziewczynie. Niestety, zdążyli już odpłynąć kawał drogi od miejsca, gdzie należało jej szukać. Pocieszał się wprawdzie, że kadłub przewróconej omegi i podskakujące na falach najrozmaitsze części osprzętu widniały z daleka, jednakże szanse na uratowanie dziewczyny nie były wielkie.

Kiedy po kilku minutach dotarli ponownie w pobliże miejsca wypadku, wszystko zdawało się potwierdzać obawy Bogdana. Nigdzie na powierzchni jeziora nie było widać żywej duszy.

– Podchodzimy z drugiej strony – zdecydował. – Ona gdzieś tutaj musi być.

Nikt nawet nie przypuszczał, że ten manewr okaże się najtrudniejszy. W chwili, kiedy robili kolejny zwrot, wiatr gwałtownie zmienił kierunek i nagle dziób omegi zniknął pod zwałami wody. Na domiar złego trójka świeżo wyłowionych nie bardzo wiedziała co robić i o mały włos nie doszło do katastrofy. Uczepiony kurczowo rumpla Grabiński zważył już, czy uda im się wyjść cało z opresji, ale przekorny wiatr zadał znowu z innej strony, wypychając łódź na powierzchnię.

Bogdan zorientował się, że płyną w zupełnie innym kierunku, niż zaplanował. Chciał właśnie poprawić kurs, kiedy osadził go na miejscu okrzyk Prolaka.

– Sternik, bardziej w prawo! – Krzysiek aż wychylił się z kokpitu, zapominając o strachu. – Dziewczyna dwadzieścia metrów przed nami. Szybciej, bo ledwo zipie!

Po kilku sekundach nikt nie miał już żadnych wątpliwości. Raz po raz wynurzała się na fali jakaś niewielka postać, z rozpaczliwym uporem trzymająca się resztek podłogi z huśtającej się spory kawałek dalej omegi. Dziewczyna nie widziała ich i z pewnością nie liczyła na pomoc, bo zupełnie nie zareagowała na słowa otuchy ani na rzucone jej koło ratunkowe.

Grabiński włożył wszystkie swoje umiejętności w ten ostatni manewr. Nie bacząc, że woda zalewa pokład, zawrócił ostro. O dziwo obyło się bez wywrotki. Jeszcze chwila i podpłynął tak blisko dziewczyny, że Bednarowskiemu udało się pochwycić ją za włosy i podciągnąć do burty. Zanim ktokolwiek się obejrzał, leżała już w kokpicie.

## II

Grabiński podniósł się z wersalki i po omacku włączył kontakt. W pokoju zabłysło światło. Podeszedł do adapteru i na chybił trafił nastawił jakąś płytę. Przez dłuższą chwilę wsłuchiwał się w ostre dźwięki modnego zachodniego przeboju, w końcu zdecydował jednak, że posłucha czegoś innego. Zmienił płytę, ale również kolejna melodia nie przypadła mu do gustu. Ze złością wyłączył adapter. Sięgnął po papierosa i zaciągnął się kilka razy. Prawdę powiedziawszy sam nie wiedział czego chce, czuł tylko ogarniające go rozdrażnienie.

Przez dobrą minutę rozglądał się bezmyślnie po pokoju. Nagle jego wzrok zatrzymał się na wiszącej na ścianie słomianej macie. Wśród kolorowych fotografii znanych zespołów rockowych dojrzał tam dwa zwykłe klucze, spięte skórzanym breloczkiem. Teraz nie wahał się już ani sekundy. To była przecież szansa oderwania się od nękających go wspomnień.

Do niewielkiej torby wrzucił dwie koszule, jakiś sweter i zmianę bielizny. Zgasił światło, uchylił drzwi i przez chwilę nasłuchiwał uważnie. Na szczęście rodzice oglądali jeszcze telewizję. Jak umiał najciszej zbiegł schodami na parter, chwycił kurtkę z wieszaka i wymknął się z domu. Otwierana furka zgrzytnęła przeraźliwie, ale tym się już nie przejmował. Dobrze wiedział, że nim matka lub ojciec podejda do okna, on będzie za rogiem ulicy.

Na przystanku autobusowym nikt nie czekał. Bogdan zerknął na zegarek. Dochodziła dwudziesta druga i pora na wizyty nie była zbyt odpowiednia, ale Grabiński ani myślał się wycofywać. Zresztą nie miał czasu się zastanawiać, bo autobus nadjechał prawie natychmiast.

Niespełna kwadrans później Bogdan wysiadł na rogu Kondratowicza. Szybkim krokiem ruszył w kierunku znajomego bloku. W większości okien paliło się jeszcze światło. Grabiński próbował przypomnieć sobie, które z tych na przedostatnim piętrze należą do Grzynieckiej, rychło jednak dał za wygraną. Wbiegł na klatkę schodową i ściągnął windę. Po chwili stał już przed drzwiami opatrzonymi białą plastikową wizytówką. Kilka razy głęboko odetchnął, nim zdecydował się nacisnąć dzwonek. Z wnętrza dobiegały skoczne dźwięki miłej dla ucha melodyjki. Tej samej, co przed wakacjami...

Melodyjka przebrzmiała, drzwi pozostały jednak nadal zamknięte. Przez dobrą minutę nasłuchiwał uważnie, ale nie doczekał się żadnej reakcji. Chcąc nie chcąc zadzwonił ponownie, niestety znowu bez skutku. Przez dłuższą chwilę stał niezdecydowany. W końcu sięgnął po klucze, drżącymi rękami otworzył oba zamki i wszedł do środka.

Zapalił światło. Mieszkanko wyglądało dokładnie tak samo, jak w czerwcu, kiedy był tu po raz ostatni. Uśmiechnął się do siebie na widok maleńkiej, lśniącej czystością kuchenki, a stając w progu pokoju z szerokim, staromodnym tapczanem i pamiętającą jeszcze pradziadków Urszuli komódką, poczuł, że coś chwyta go za gardło. Przecież mógł tutaj wrócić znacznie wcześniej, a gdyby tylko zechciał, to mieszkanie mogłoby być już od dawna jego własnym domem.

Bogdan usiadł na tapczanie. Póki co nie pozostawało mu nic innego, jak czekać na powrót Urszuli. Gorzej, że zaczęły dręczyć go obawy, czy dziewczyna po prostu nie każe mu się wynosić. W końcu miałyby prawo tak postąpić. Spróbował odegnąć tę myśl i przymknął powieki. Niemal natychmiast powróciły wspomnienia sprzed paru miesięcy.

Słońce zniknęło już za lasem po drugiej stronie jeziora, kiedy Grabiński, Bednarowski i Prolak zatrzymali się przed maleńką, drewnianą chałupką, a ściślej rzecz biorąc, przed trochę nietypowym domkiem kempingowym. Od wsi dzieliło ich dobre pół kilometra, a zaraz za domkiem zaczynał się niezbyt gęsty liściasty zagajnik. Przed wejściem dostrzegli na leżaku zgrabną, sądząc z wyglądu dwudziestokilkuletnią dziewczynę w obcisłej bluzeczce i modnych dżinsach. Długie, ciemne włosy okalały jej dość pospolitą, ale przyjemną buzię, odrobinę zbyt szerokie usta świadczyły o dużym temperamencie, a w głęboko osadzonych, piwnych oczach raz po raz zapalały się wesołe iskierki.

– Dobrze, że jesteście – Halina podniosła się z leżaka. – Moi chłopcy już od obiadu chłodzą butelki w wiaderku.

– My też nie przyszliśmy z pustymi rękami – Bednarowski ostentacyjnie wyciągnął zza pazuchy dwie półlitrowki.

– Od przybytku głowa nie boli – w progu kempingu pojawił się szczupły, brodaty blondyn, który nastroczył tyle kłopotów podczas wczorajszej akcji ratunkowej. W końcu oblewamy nie tyle jakie wydarzenie.

– Gdybyście nas nie wyciągnęli, rybki w Leśmiadach byłyby tłściejsze – podchwyciła Kaczyńska.

– Drobiazg! – Grabiński niedbale potrząsnął głową, nie dając poznać po sobie, jak mile połehtały go te słowa. – Każdy na naszym miejscu postąpiłby tak samo.

– Chyba jednak nie każdy – poparł dziewczynę Kuchecki. – Ale przestańcie się certować, chodźcie już. Wódka stygnie!

Nie dali się dłużej prosić. We wnętrzu kempingu czekali na nich pozostali uczestnicy wczorajszej przymusowej kąpieli w Leśmiadach – Leszek Udzielik i Zbigniew Żarski. Ten ostatni nie czekając na dodatkową zachętę natychmiast zabrał się do napełniania kieliszków. Z trudem pomieścili się przy wąskim, zbitym z ledwo oheblowanych desek stole, nikt jednak nie narzekał. Zakąskę miał dzisiaj stanowić nie lada rarytas: świeże, wędzone sielawy.

– Za nasze spotkanie! – Kuchecki wzniosł pierwszy toast. – Obyśmy zawsze widywali się tylko w takich okolicznościach, jak dzisiaj.

– Wypijmy raczej zdrowie uroczej jedynaczki! – zaproponował szarmancko Prolak. – Godne podziwu, że nie bała się zostać sama w towarzystwie tylu chłopaków – mrugnął do niej porozumiewawczo.

– Jej uroczą kuzyneczka nie dostała urlopu – wyrwało się Żarskiemu.

– Jeśli podobna do Haliny, to faktycznie szkoda.

– Prolak ostentacyjnie oblizał wargi.

– Uważaj, bo Zbyszek jest cholernie zazdrosny – ze śmiechem ostrzegł go Kuchecki.

– Od pół roku planowaliśmy z Elżbietą ten wyjazd, a tu nici.

– Rzeczywiście pech, szczerze współczuję.

– Ażebyście wiedzieli! – wtrąciła się Kaczyńska. – We dwie rozstawiłybyśmy całe towarzystwo po kątach, a sama jakoś nie mogę sobie poradzić.

– Zdrowie Haliny! – ponaglił wszystkich Grabiński. – Wypijmy wreszcie, bo dziewczyna gotowa jeszcze pomyśleć, że jej źle życzymy.

Po pierwszym toaście przyszły zaraz następne, nikt ani myślał zwalniać tempa i alkohol szybko zrobił swoje. Atmosfera, początkowo odrobinę napięta, całkowicie się rozluźniła, jak gdyby siedzący przy stole znali się od dawna, a nie dopiero od wczoraj.

W pewnym momencie Kuchecki, korzystając z ogólnego zamieszania, odwołał na bok Grabińskiego. Rozejrzał się bacznie dookoła i dopiero nabrawszy pewności, że nikt nie zwraca na nich uwagi, zaczął przyciszonym głosem:

– Wczoraj, przez tę cholerną burzę, straciłem głowę i zachowałem się jak głupek – widać było, że ostatnie stwierdzenie nie przyszło mu łatwo. – Oberwałem solidnie, ale nie mam pretensji. Zasłużyłem...

– Było, minęło – Bogdan obojętnie wzruszył ramionami.

– No właśnie – podchwycił Jerzy, spoglądając na Grabińskiego. – Po co dalej psuć sobie krew tamtą historią? Gdyby ktoś Halinie...

– Nie ma sprawy, ja jej nie powiem.

– Dziękuję ci – Kuchecki odetchnął z wyraźną ulgą. – Sam wiesz, jak to jest z babami. Zaczną się fochy...

– Swoją drogą, niezła z niej sztuka – Bogdan skwapliwie zmienił temat. – Gdzie ją podłapałeś?

– Kiedy ma się własną gablotę i trochę szmalu, dziewczyny lecą jak do miodu. Trudno, bracie, od nich się opędzić.

– Wycieczka za miasto, kolacyjka i już babka w łóżku...

– Właśnie.

– Czasem tylko ciągnie taka później do ołtarza.

– Akurat z Haliną nie mam podobnych problemów. Oboje postawiliśmy sprawę jasno i póki co nie wracamy do tematu.

– Tak najlepiej. Szczerze mówiąc, zazdroszczę ci, chłopie!

– Wiedziało się, co się bierze – Kuchecki porozumiewawczo przymrużył oko. – Zresztą nawet mojemu staremu przypadła mała do gustu. Nie uwierzysz, ale to on goni mnie do żeniaczki.

– Twój ojciec z jakiej branży? – zainteresował się Bogdan.

– Pod Warszawą trzyma trochę kwiatów pod szkłem – wyjaśnił Kuchecki. – Sporo roboty i gnębą podatkami, ale można wyjść na swoje.

– Co ja widzę?! – nagle zadźwięczał im w uszach pełen szczerego oburzenia głos Prolaka. – Bogdan z Jurkiem wcale nie piją wódki!

– No to polej, zamiast gadać! – Grabiński rozejrzał się za swoim kieliszkiem. – Faktycznie, najwyższy czas przepłukać gardło.

Wypili. Kuchecki zagadnął o coś Żarskiego, a Bogdan zastanawiał się właśnie, w jaki sposób nawiązać rozmowę z Kaczyńską, kiedy jego uwagę zwróciło nienaturalne ożywienie Bednarowskiego. Dyskutował z Udzielikiem gestykulując zawzięcie. To jeden, to drugi podnosili głos, jak gdyby zapomnieli, że ktoś poza nimi jest jeszcze w pokoju. Zaintrygowany Grabiński chciał już przyłączyć się do rozmowy, ale po namyśle zrezygnował. Przysunął się tylko bliżej i bez skrupułów nadstawił uszu.

– Cyganisz! – Andrzej z powątpiewaniem kręcił głową. – Jak przyjdzie co do czego, okaże się, że z interesu nici.

– Żebym tak skonał! – Leszek z rozmachem uderzył się w piersi. – Braciak robi w Szwecji i ma zielonych jak lodu.

– No to czemu nie pożyczysz ci na początek? – napierał dalej Bednarowski.

– On nie z takich – westchnął Udzielik. – Trzyma forszę przy siedzeniu i złamanego grosza nie da. Zresztą podobno potrzebna mu jest do czegoś nasza waluta... A byłby interes jak złoto – przekonywał Andrzej. – Tylko bez kapitału ani rusz.

– Trzeba by w to włożyć masę pieniędzy – zasępił się Bednarowski.

– Owszem.

– Ja tyle nie dam rady skombinować.

– Ale do czterech balonów mógłbyś się przymierzyć?

– Sam nie wiem.

– Widzisz, trzy balony już mam – Leszek konfidencjonalnie zniżył głos. – Jeśli będzie trzeba, załatwię jeszcze półtora, a w ostateczności weźmiemy do spółki Zbyszka – skinął głową w kierunku Żarskiego.

– Rozmawiałeś z nim?

– Niezobowiązująco.

– Zgodził się?

– Owszem.

– W czym więc problem?

– Zbyszek ostatnio groszem nie śmierzdzi. Kupę forsy wydał na Elkę i mógłby wytrząsnąć najwyżej pół miliona.

– Tyle to niech on sobie wsadzi...

– Ja też tak myślę... Ale między nami umowa stoi?

– Sam nie wiem – w głosie Andrzeja wyczuwało się wyraźne wahanie. – Jeśli coś by nawaliło, nie wypłaciłbym się przez parę lat.

– Człowieku! – Udzielik aż podskoczył. – Zielone wydębę od brata po dobrym przeliczeniu. Ty wpłacisz na gablotę, bo jesteś świeży i nikt nie zwróci na ciebie uwagi – nerwowo zatarł ręce. – Wóz zhandlujemy na giełdzie i zysk do kieszeni, a za resztę znowu kupimy dolary.

– No dobrze, ale co zrobimy, jeśli zdarzy się wpadka?

– Nie ma mowy o żadnej wpadce – Leszek był bardzo pewny swego. – Interes jest jak drut, a ty, frajerze, się łamiesz?

– Dlaczego nikt nie chce wypić zdrowia Halinki? – zagrzmiął nagle Prolak, tocząc dookoła mocno już zmętniałym spojrzeniem. – Czy ktoś przyłączy się do mojego toastu?

– Ależ oczywiście! – podchwycił natychmiast Kuchecki. – Z prawdziwą rozkoszą!



– Ja bym od razu poprawił na drugą nóżkę – ledwo zdążyli przełknąć, w ręku Krzyśka pojawiła się następna pełna butelka. – Takiej dziewczynie zdrowia nigdy dosyć – dorzucił z pijacką emfazą.

Niespełna minutę później zarządzono następną kolejkę. Teraz co chwilę ktoś rzucał hasło i nawet Kaczyńska, zdopingowana licznymi zachętami, ochoczo pociągała z kieliszka. W kempingu było coraz weselej i głośniejsze, nikt już nie pamiętał o wczorajszej przygodzie.

Grabińskiemu picie szło gładko. Znajomy, przyjemny szmerek narastał w głowie, wprawiając chłopaka w znakomity nastrój. Raz i drugi popisał się pijacką sztuczką, podnosząc wargami ze stołu pełny kieliszek, gromkim głosem nawoływał, by przyśpieszyć tempo opróżniania butelek, w końcu uparł się, że kolejny toast spełni ze spodeczka.

Niestety, ostatni eksperyment wyraźnie Bogdanowi nie posłużył. Już z przełknięciem wódki miał spore trudności, a potem przez dłuższą chwilę nie mógł oprzeć się wrażeniu, że alkohol wypełnia mu nos i gardło. W końcu doszedł do siebie, ale to, co mu się przytrafiło, potraktował jak sygnał alarmowy. Zrozumiał, że każda następna kolejka może wywołać kompromitujące bądź co bądź kłopoty żołądkowe.

Grabiński spochmurniał, zwłaszcza że nie przychodziło mu do głowy żadne sensowne rozwiązanie. Obrzucił całe towarzystwo baczny spojrzeniem. Wszyscy byli na tyle podpici, że mógł ewentualnie zamarkować opróżnienie kilku kieliszków, obawiał się jednak, że jego poczynania zostaną prędzej czy później odkryte. Ujawnienie chwilowej niedyspozycji nie wchodziło oczywiście w rachubę, sytuacja wydawała się więc bez wyjścia.

Nagle przypomniał sobie jedną z prywatek, podczas której trafiły go podobne kłopoty. To była myśl! Ostatecznie nic przecież nie stało na przeszkodzie, żeby jeszcze raz spróbować starego numeru.

**KONIEC BEZPŁATNEGO FRAGMENTU**

**ZAPRASZAMY DO ZAKUPU PEŁNEJ WERSJI**